

PIERRE VEBER.

# NIEZNAJOMA

(Ciąg dalszy)

Chwilowo zastępował Chédona, który wyjechał na wakacje. Noëssard, dotknięty wysoką krótkowzrocznością śleczął właśnie nad korektami; mały, wąty, jasnowłosy, zahukany, wpatrywał się pilnie w pismo manuskryptów, pokrywając drobnymi literkami marginesy kolumn. Laboit popatrzył na ten strzępek ludzkiego istnienia i raczył zwrócić się do niego:

— Patrz pan — rzekł podając mu manuskrypt — to nowy feljeton Janiny!

— Ach! — rzekł Noëssard, podnosząc głowę.

— Przeczytaj pan to sobie uważnie. Wzdychasz do stanowiska lidera — więc powinieneś pan to dobrze przestudiować! Co za wdzięk — jaka złośliwość, jaka świetność! Panowie Mortimer i consortes mogą się długo wysilać — nigdy nie osiągną tej elegancji formy i subtelności myśli. Zdumienie ogarnia na myśl, że taka ładna kobieta — śliczna jest naprawdę — mogła osiągnąć takie mistrzostwo. Czy ci nie zazdrość mój pocziwy chłopcze?

— Ach, ja! — westchnął niewolnik — ja nie zazdrość nikomu. Urodziłem się do niższych stanowisk.

— No, no! Nie trzeba się zniechęcać i pan zdobędzie w przyszłości rycerskie ostrogi. Poślij pan to do złożenia i przyślij mi korekty jak zawsze. Dobranoc!

Jerzy wszedł do swego sanktuarium. Ledwo drzwi zamknęły się za nim, Noëssard zerwał się z krzesła. Uśmiech triumfu rozchylił jego blade wargi i rozpromienił brzydką twarz. Bo... czytelnicy już to zapewne odgadli — Janina to był starannie ukrywany pseudonim Noëssarda.

Edmund Julian Noëssard, urodził się w Amiens, a do Paryża przybył w dwudziestym roku życia, by pozyskać sławę i wysoką godność. Pisywał do gazet prowincjonalnych i sądził, że ma zapewnioną świetną przyszłość, tembardziej, że miał gorące polecenia od deputowanego swego okręgu do redaktora Laboit. Dostał się rzeczywiście do redakcji, gdzie pełnił funkcję jednego z reporterów. W jakiś czas potem zaawansował i uzbrojony w nożyce wybierał z dzienników usłupy, naklejał je w kolumny i zaopatrywał w nagłówki. Praca ta nie odpowiadała wcale jego młodzieńczej ambicji. Napisał nowelę, w której jego zdaniem wygłosił głębokie myśli i wogóle rozwinął znaczne zalety estetyczne, ale Chédon przyjął to niechętnie.

— Nie, mój chłopcze, żadnych nowel! Mamy tego dosyć, nowele zawalają wszystkie moje szuflady. Pracuj w swoim fachu i nie wkraczaj w cudze dziedziny.

W końcu jednak dał się ubłagać i umieścił nowelę na czwartej stronie. Bądźco bądź był to początek. Edmund napisał drugą, ale tym razem Chédon rozgniewał się na dobre.

— Naraził mnie pan na przykrości. Szef mi powiedział: „Co to za nonsens wpakowaliście na czwartą stronę? Trzeba się było mnie poradzić! Niechże się to więcej nie powtórzy“. Widzisz więc mój chłopcze, że nie mogę nic dla ciebie zrobić. Powinieneś uważać się za szczęśliwego, że cię nie wyrzuciono z redakcji.

Edmund wrócił do siebie w stanie głębokiego przygnębienia, a duszą jego wstrząsały gorzkie refleksje. Przyszłość jego była zabarykadowana. W każdym innym dzienniku spotka go to samo! Wszędzie te same trudności — cóż więc zrobić?

Wówczas w głowie jego zrodziła się myśl mistyfikacji. Gdyby tak posłać pod przybranym nazwiskiem jakiś feljeton temu idjotycznemu redaktorowi? — Laboit z pewnością dostaje wraz z każdą pocztą mnóstwo manuskryptów, które rzuca do kosza, nie czytając, ale może praca kobiety zwróciłaby jego uwagę?

W ten sposób zrodziła się Janina. Edmund obmyślił dobrze jej postać.. Młoda kobieta, należąca do świata arystokratycznego. Janina! To brzmi ładnie. Mężatka, bezdzietna, leniwa i bogata! Obyta w świecie, liberalna w poglądach, bo sama bardzo uczciwa! Edmund wypiastrzał ją w duszy, jakaś pani Tencin, ale nie tak lekkomyślna, jakaś pani de Goulis, ale nie mniej pedantyczna, osoba w guście pani de Girardin, ale bardziej kobieca. Pozbierał w ten sposób cechy kobiet piszących dziś i wczoraj i zlepek ten ozdobił wszelkimi zaletami. Napisał pierwszy feljeton.

Wówczas zaszła rzecz zadziwiająca, a jednak dość częsta. Noëssard nie miał talentu, a jego styl odpowiadał całej postaci. Był mierny, pozbawiony oryginalności i nieśmiały. Ale to istota fantastyczna, którą sam stworzył okazała się organizacją psychiczną o wiele wyższą od swego życiodawcy. Zdobywała się na pomysły, na które Noëssard nigdyby się nie odważył, na subtelności, do których on był niezdolny. Zrywała z przesądami, chlostała komunały, rozrząsała utratę moralności Dziennikarza pisał niejako pod dyktando istoty fikcyjnej i sam dziwił się swej odwadze. Gdy przeczytał swe dzieło, skamieniał! Nigdy w życiu nie śmiałby pod tem położyć swego prawdziwego nazwiska. Co Laboit pomyśli, gdy to przeczyta?

Edmund wynajął maszynę do pisania i przepisał swe arcydzieło. Potem ułożył list — i stworzył ad hoc pismo „dystyngowane“ litery na centymetr wysokie — charakter niedbały i energiczny równocześnie.

Wrzucił całość do puszek redakcyjnej Cyrana. Nazajutrz feljeton ukazał się. Edmund nie spodziewał się takiego powodzenia — i omal nie zdradził się w przystępie radości. Miał szaloną ochotę krzyknąć całemu światu:

— Ta hrabina — to ja! — ale ostrożność nakazała mu nałożyć wędzidło wybuchom radości. Pozostał biernym świadkiem wypadków, słuchał krytyki, pochwał, dyskusji, nie zdradzając się niczem. Gdy Nibossier spytał go o zdanie, odparł:

— Nie wiem — nie czytałem.

Wieczorem napisał drugi feljeton i drugi list, a następnie odebrał trzydzieści ludwików z łatwo zrozumiałą skwapliwością. Nigdy w życiu nie zarobił naraz takiej sumy. Zapłacił najbardziej krzyżące długi i uraczył się kilkoma dobrymi kolacyjkami. Nie zmienił jednak sposobu życia, a w redakcji spełniał nadal swe podrzędne funkcje. W głębi duszy jednak doświadczał ekstaz szczęścia. Był równocześnie nieznany, zapoznany i bardzo znany. „Potężniejszy w mroku zapoznania niż król w blasku diademu“. Osobistość fikcyjna, którą stworzył zrobiła gwałtowną karierę.

Największą przyjemność sprawiała mu korespondencja z szefem. Groźny Jerry rozpytywał się w pochwałach. Ten Jerry, który rozmawiał tylko z wielkimi politykami, co tydzień wysyłał epistoły — do niego, Edmunda — pygmea!... Ach! Gdyby ludzie to wiedzieli? Ale trzeba się tego wyrzec — inaczej grozi katastrofa!

Każde kłamstwo posiada cechę niezwykłą i umiarkującą. Gdy ktoś raz zapanuje się w labirynt kłamstwa — już zeń wyjść nie może i na tem właśnie polega kara: trzeba kłamać dalej — stale, punktualnie, z taką systematycznością, jakby się chodziło do biura.

Edmund żył teraz życiem podwójnem: Co tydzień wcielał się w osobę Janiny, tak jakby nakładał mundur. Pisał w stanie podświadomości. Potem zapadał na cały tydzień w zwykłą mierność. Pragnął otrzymywać listy od Laboit, ale chciał by były umiarkowane w tonie, choć nacechowane głęboką sympatią. Potrafił wczuć się w psychikę kobiety, która walczy z uczuciem nieznanem dotychczas. W rzeczywistości obawiał się skutków tej mistyfikacji, ale pragnienie zarobku nie pozwoliło mu wycofać się z gry. Zaniepokoił się, gdy Jerry zażądał fotografii, ale wybrnął z sytuacji. Przed dwoma laty fotografował jakąś amerykańkę i zachował sobie jeden egzemplarz. Obecnie napisał dedykację i posłał ją redaktorowi. W odpowiedzi otrzymał gorące wyznanie miłosne... Istotnie żart ten przybierał rozmiary zatrawiające.

Prócz tego Edmund wyczerpał już wszelkie zasoby wiadomości o życiu kobiet. W ciągu dwudziestu feljetonów pisarz może czerpać ze swej wyobraźni — potem następuje pustka, a jeżeli zacznie powtarzać się, jest zgubiony.

Edmund, goniąc ostatkami postanowił już zrezygnować, gdy niespodzianie Opatrzność dostarczyła mu nowych źródeł.

Noëssard stołował się w podrzędnej garkuchni, uczęsz. zanej przez klasę niższą, drobnych urzędników, szoferów, rzemieślników. Tam zrobił znajomość nieocenioną. Poznał się mianowicie z jakimś limem, który spełniał funkcje pierwszego kamerdynera w restauracji, która dostarczała gotowych obiadów i kolacji całej „gentry“ paryskiej. Jim co wieczór znajdował się na przyjęciach, przy stole, czy przy bufecie w najelegantszych domach stolicy, lub w salonach oficjalnych i dyplomatycznych. Sprytny, zdolny, krytyczny — miał możność przysłuchania się niejednej rozmowie. Nikt nie krępuje się obecnością kamerdynera, jakby to był tylko cień na świecie.

(Dokończenie nastąpi).